

FRANCISZEK KARPIŃSKI – PO CZYM POZNAĆ PAMIĘTNIKARZA SENTYMENTALNEGO?

GRZEGORZ ZAJĄC*

www.orcid.org/0000-0003-1397-1060

Okołoliteracki stereotyp podpowiadałby stwierdzenie, że nie mogło być inaczej. Karpiński – „śpiewak Justyny”, autor *Dumy Lukierdy* i *Pieśni nabożnych*, nie pozostawiłby przecież po sobie pamiętnika innego z ducha niż sentymentalny. Również w taki sposób, spisując przez ponad dwie dekady własne wspomnienia, potwierdzał swą przynależność do grona najważniejszych – obok Książnina, „puławskiego” Niemcewicza, a później też Brodzińskiego – przedstawicieli rodzimej literatury czulej. *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* byłaby więc w takim ujęciu jeszcze jednym w obszarze tej twórczości przejawem określonego, determinowanego tkliwością serca¹ sposobu postrzegania świata – czymś, co w pewnym sensie miało zastąpić Karpińskiemu jako pisarzowi poezję liryczną, z którą rozstawał się u progu XIX stulecia przejmującymi, stanowiącymi *requiem* dla zniewolonej ojczyzny, *Żalami Sarmaty nad grobem Zygmunta Augusta*.

Podobnemu oglądowi sytuacji sprzyjałaby, oczywiście, sama natura prozy pamiętnikarskiej – określający jej charakter subiektywizm, korespondujący z jakże istotnym dla aksjologii sentymentalizmu dowartościowywaniem indywidualnego, odpowiadającego naturalnym skłonnościom człowieka, odbioru rzeczywistości. Wprawdzie rozumiana tak podmiotowość ujęcia mogła się realizować w poszczególnych tekstach na rozmaite sposoby, niekoniecznie prowadząc do zdominowania wypowiedzi przez wynurzenia o charakterze konfesyjnym, kierujące uwagę czytelnika przede wszystkim ku życiu (zwłaszcza duchowemu) samego pamiętnikarza; jednak nie sposób pominąć tutaj faktu, iż

* Grzegorz Zajac – dr hab., Wydział Polonistyki, Uniwersytet Jagielloński.

¹ „[...] tę tkliwość za zasługę sobie nie poczytuję, bo serce takie wzięłem od natury, że z płaczącym nieszczęśliwym łatwo mi płakać przychodzi” – będzie pisał Karpiński, charakteryzując siebie pokrótce w końcowym fragmencie pamiętnikarskich zwierzeń. F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, wyd. E. Aleksandrowska, Z. Goliński, Warszawa 1987, s. 206.

Historia... powstawała w czasie, kiedy autobiograficzny – mówiąc w uproszczeniu – nurt tej formy piśmiennictwa zdążył już zyskać szczególnego typu patrona. Znaczenie osobistej prozy Jana Jakuba Rousseau, bo o nim przecież mowa, dla uformowania pamiętnikarskiego profilu dzieła Karpińskiego musi zostać podkreślone w kontekście rozważań nad jego specyfiką. Z drugiej strony, warto przypomnieć, iż nieliczni zajmujący się tą problematyką badacze w tej akurat kwestii nie prezentowali jednolitego stanowiska. O ile bowiem Roman Sobol konstatował kategorycznie, że przyjęta przez twórcę *Laury i Filona* „koncepcja pamiętnika-autobiografii zespolonej z autoportretem duchowym narratora ukształtowała się niewątpliwie pod wpływem *Wyznań* J.J. Rousseau, koncentrujących się na analizie życia wewnętrznego jednostki”²; o tyle Andrzej Cieński, sytuując tekst Karpińskiego pośród innych przejawów tego typu pisarstwa w rodzimej literaturze i zaliczając go do grupy „wielkich pamiętników osiemnastowiecznych”³, był w tej materii bardziej ostrożny. Starał się on mianowicie w swoich ocenach o zrównoważenie opinii akcentujących wspomnianą zależność prozatorskich poczynań naszego autora od formuły i klimatu narracji Roussowskiej przekonaniem o intensywnej obecności w *Historii...* zabiegów dostrzegalnych wcześniej w wierszowanej twórczości Karpińskiego. Wskazując na „autobiografizm” oraz „introspekcję” jako elementy, które każą wyróżnić ten pamiętnik na tle dokonań polskich memuarystów doby oświecenia i potraktować go jako zwiastun zjawisk mających niebawem „zmienić oblicze naszego pamiętnikarstwa”⁴, wypowiadał się on tak:

Przyjmuje się na ogół, że do pisania w ten sposób ośmielił Karpińskiego przykład *Wyznań* Rousseau. Jest jednak również oczywiste, że *Pamiętniki* [ta wersja tytułu podawana jest za dziewiętnastowiecznymi wydaniem tekstu⁵ – G.Z.] są emanacją i ukoronowaniem przyjętej przez Karpińskiego postawy życiowej i poetyckiej, jaką dawał nam poznać w całej swojej twórczości. Są innym [...] wyrazem tej samej autostylizacji, jaką znamy z *Mazurka, Do Justyny* czy *Powrotu z Warszawy na wieś*.⁶

Wracamy więc w istocie do punktu wyjścia, tyle że bogatsi o zdiagnozowanie przyczyn, dla których *Historię...* winniśmy odczytywać w ramach modelu lektury sentymentalnej – jako tekst służący w autorskim zamiarze „prezentacji osobowości człowieka czułego”⁷. Zjawisko to, poprzez które

² R. Sobol, *Franciszek Karpiński*, Warszawa 1979, s. 140.

³ A. Cieński, *Pamiętnikarstwo polskie XVIII wieku*, Wrocław 1981, s. 145.

⁴ Tamże, s. 171–172.

⁵ Pierwszym z nich było: F. Karpiński, *Pamiętniki*, z rękopismu wyd. I. Moraczewski, Poznań 1844.

⁶ Tamże, s. 172.

⁷ T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*, Warszawa 1975, s. 288.

zdaniem Teresy Kostkiewiczowej ówczesne pamiętnikarstwo zbliżało się do raczkującej u nas w początkach XIX wieku powieści epistolarnej, mogło wszakże przybierać różne kształty. Wypada zatem na kilku choćby przykładach przyjrzeć się temu, na czym ową, specyficzną, bo wpisaną w opowieść o własnym życiu, prezentację oparł Karpiński, zasługując po latach na miano – trudno nie zgodzić się tutaj z Józefem Tomaszem Pokrzywniakiem – nie tylko „nieprzeciętnego poety”, ale i „intrygującego pamiętnikarza”⁸.

Wcześniej jednak wypada zatrzymać się przez chwilę przy pochodzących jeszcze z lat 80. XVIII stulecia wynurzeniach późniejszego autora *Historii...* na temat sztuki słowa, składających się na treść rozprawy *O wymowie w prozie albo wierszu*. Znajdziemy tam bowiem sformułowania, które potraktować można nie tylko w kategoriach estetycznego *credo* sentymentalnego poety-pedagoga⁹, ale również jako sygnały pewnej metody, stosowanej potem konsekwentnie przez Karpińskiego w pamiętnikarskich zapiskach. Jak wiadomo, we wspomnianym tekście wskazał on trzy „źródła nadto dostateczne wymowy”, a mianowicie: „pojęcie rzeczy, serce czułe i piękne wzory”¹⁰. Dwa pierwsze elementy tego szeregu wydają się w kontekście przybliżenia natury jego wspomnieniowej prozy szczególnie istotne, bo też to, co z nimi wiązało, rozmaicie dawało tam o sobie znać, tyleż określając sposób opisywania poznawanej i przyswajanej przezeń na przestrzeni dziesiątek lat rzeczywistości, ile wpływając na dokonywane przy okazji przywoływania kolejnych scen z jego życiorysu oceny ludzi i zjawisk. Jeśli idzie o owo „pojęcie rzeczy”, czyli – jak czytamy w odautorskim wyjaśnieniu – „dokładne poznanie tego, o czym mówić chcemy”¹¹, sytuacja piszącego nade wszystko o własnym życiu pamiętnikarza była obiektywnie bardzo korzystna. To, zrobienie czego zalecał w tej mierze Karpiński przyszłym twórcom, w jego przypadku zachodziło niejako w naturalny sposób:

Obejdź wkoło po kilkakrotnie rzecz twoję, i kiedyś ją, ile możności, przeniknął, kiedyś jej najpilniej ze wszystkich stron przypatrzył się, mówić będzie można natenczas, żeś ją i poznał dostatecznie.¹²

⁸ J.T. Pokrzywniak, *Sentymentalny patriotyzm Franciszka Karpińskiego* [w:] *Nie tylko o Norwidzie*, red. J. Czarnomorska, Z. Przychodniak, K. Trybuś, Poznań 1997, s. 86.

⁹ Rozprawa, o której mowa, została przygotowana w ramach prac nad podręcznikami szkolnymi, organizowanych po utworzeniu Komisji Edukacji Narodowej przez Towarzystwo do Książek Elementarnych. Ostatecznie nie zyskała ona jednak uznania jego członków.

¹⁰ F. Karpiński, *O wymowie w prozie albo wierszu* [w:] *Oświeceni o literaturze. Wypowiedzi pisarzy polskich 1740–1800*, oprac. T. Kostkiewiczowa, Z. Goliński, Warszawa 1993, s. 201.

¹¹ Tamże.

¹² Tamże.

Swojego życia z oczywistych względów nie trzeba było we wskazany sposób „obchodzić” – tym życiem przecież się żyło, to życie się przeżywało, doświadczało się w nim (i nim) świata, nabywając niedostępnej dla innych wiedzy o sobie samym. Wobec tego pozostawało jedynie zdecydować, jak pokaże się to, co tak dobrze się znało; z której strony i z jakim nastawieniem będzie się raz jeszcze na wszystkie te zdarzenia, w których się uczestniczyło, i ludzi, z którymi się zetknęło, spoglądać. I tutaj właśnie otwierała się przestrzeń dla „czułości serca”, traktowanej zarówno jako ujawniający się poprzez określony sposób ukazywania świata atrybut podmiotu wypowiedzi, jak i instrument pozwalający odnaleźć w przedstawianej następnie w tekście rzeczywistości coś, z czym obcowanie prowadziłoby do pobudzenia ludzkiej wrażliwości, sprzyjając tym samym naznaczonemu emocjonalną szczerością, wyczuleniem na krzywdę i zdolnością do współczucia reagowaniu na spotykane w otoczeniu postawy i zachowania.

„W rzeczy, o której mówić masz, szukaj strony dotkliwej, czym serce słuchających poruszyć możesz”¹³ – sugerował Karpiński, próbując zebrać i w możliwie prosty sposób objaśnić „powszechniejsze przepisy wymowy”. I znacząco dodawał w argumentacyjnej części tego fragmentu rozprawy, odnosząc się jednocześnie do pożądanego kształtu językowego przekazu:

Same zaś piękne, ale bez czułości żadnej wyrazy, jak brzmienie sfornej muzyki, póki ich tylko słuchamy, póty nam sprawują słodycz; z zakończeniem zaś mowy bardzo w nas krótko też słodycz, która przeminęła, utrzymują.¹⁴

Wyrzekająca się ornamentacji prostota wyrażania się miała być symptomem kierowania się ku temu, co bliskie naturze człowieka. Dowodząc czułości jego serca, pozwalała rzeczywiście zobaczyć go – w zgodzie z etycznymi diagnozami autora *Rozprawy o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* – jako tego, kto „stara się widzieć niewinnego w prześladowaniu, poczciwego w ubóstwie, zdatnego do wielkich rzeczy w pogardzie”¹⁵. Towarzysząca jej, tu znamionująca uczuciową prawdę, „słodycz” dostępna była według Karpińskiego tylko tym, „którym nie wstyd i poczciwe czasem łzy wylać, których nędzą bliźniego, nie oglądając się na nic, na pierwsze zaraz wejrzenie wzrusza i którzy, przyjaciółmi narodu ludzkiego będąc, tę człowieka cechę, która nas od innych różni zwierząt, w sercu swoim noszą: politowanie”¹⁶.

Tyle Karpiński-teoretyk. Przyglądając się kolejnym partiom wypowiedzi Karpińskiego-pamiętnikarza, zapisującego historię swoich czasów i „ludzi,

¹³ Tamże, s. 213.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 202.

¹⁶ Tamże.

z którymi żył”, ale przede wszystkim snującego opowieść o sobie samym, bardzo szybko wyczuwamy, że tej ostatniej nie będzie brakowało ani – rozmaitymi zresztą tonami owocującej – szczerości, ani szczegółowości obrazu. Szczegółowości dyktowanej właściwym sentymentalizmowi przekonaniem o potrzebie zgłębiania świata w całej jego, niepoddającej się kulturowej hierarchizacji, różnorodności jako aktu podkreślającego znaczenie indywidualnego, czyli najbliższego ludzkiej naturze, poznania. O chęci budowania przez autora klimatu absolutnie szczerego wyznania, nieunikającego zmierzenia się z prawdą o mało chwalebnych wypadkach z własnej przeszłości, przekonywać mogą już początkowe zdania pamiętnika. Po podaniu zdawkowej, przypominającej urzędowy zapis, informacji o dacie i miejscu swojego przyścia na świat Karpiński przechodzi od razu do przybliżenia tyleż dramatycznych, ile – po prawdzie – groteskowych okoliczności tego zdarzenia. Koncentruje się mianowicie na pojawieniu się tamtej nocy w jego rodzinnym domu grasującego na Pokuciu rozbójnika, osławionego Oleksy Doboszczuka¹⁷. Nie on jednak – jak można by oczekiwać – wydaje się w tym fragmencie wspomnień postacią najmniej sympatyczną, a wielokrotnie na dalszych ich kartach z serdecznością i wzruszeniem przywoływany Andrzej Karpiński, ojciec pisarza, który, dowiedziawszy się o planowanym napadzie „mołojców”, postanawia bezzwłocznie uciec, pozostawiając mającą niebawem rodzić żonę na ich łasce:

Już moję matkę boleści rodzenia napadły, a ojciec, dom z bojaźni utracenia może życia porzuciwszy, z czym mógł [to ma zapewne łagodzić nieco osąd – G.Z.], naprędce do bliskiego lasu schronił się; zostawiwszy rozporządzenie, ażeby okropnemu temu gościowi – z towarzyszami jego – chleb, sól, ser i gorzałka najobficiej na stole rozstawione były. (s. 25)¹⁸

Zważywszy na szczęśliwy finał tej sytuacji, podobne zachowanie dałoby się wprawdzie, przy ogromnej wyrozumiałości, odebrać w kategoriach skutecznego fortelu, nawet to jednak nie może osłabić wrażenia, że na tle litościwego zbója, zdolnego – niczym pełni tkliwości bohaterowie literatury czulej – do wykazania się szlachetnym odruchem serca, gospodarz domu nie przedstawia się jako człowiek najbardziej okazale. A przecież to do niego kierował będzie Karpiński podniosłe i piękne zarazem słowa, zamykające cały ten pamiętnikarski monolog:

Szedłem, ile możności, prawdą na świecie, jakęś mię konając napominał, i chociaż ta droga wiodła mię czasem do umartwienia, ale też taż sama wyznana prawda (jakęś mi to przepowiadał) słodziła potem smutki moje. (s. 208)

¹⁷ Taką wersję nazwiska podaje autor, w rzeczywistości wspomniany złoczyńca nazywał się Dowbusz.

¹⁸ Tekst Karpińskiego cytuje się za: F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, dz. cyt.; o ile cytat jest rozbudowany, w nawiasie podaje się informację o numerze strony, na której znajduje się odpowiedni fragment.

Inna sprawa, że w imię prawdy twórca *Pieśni dziada sokalskiego...* nie oszczędza i siebie, wspominając początkowy okres życia. Z obrazem rodzinnej tragedii, jaką była śmierć kilkuletniego brata przyszłego poety, skontrastowana zostaje bowiem reakcja skupionego wyłączenie na sobie pięciolatka:

Kiedy wszyscy śmierć dobrego tego (jak powiadano) chłopca oplakiwali – ja jeden wesół byłem, że sukienki po nim pozostałe, a lepsze od moich, mnie się dostawały. (s. 26)

Przywołanie tej sytuacji staje się jednak także pretekstem do sformułowania refleksji dalece wykraczającej swoim znaczeniem poza odkrywanie przed światem rozmaitych szczegółów – również tych niestawiających piszącego w najlepszym świetle – z własnej przeszłości. Mające charakter komentarza zdanie: „Tak od dzieciństwa miłość własna mocniejsza w ludziach nad wszystko!” (s. 26) musi być przecież odczytywane w kontekście antropologicznych rozważań Rousseau, uznającego „troskę” o siebie – „o własną [...] pomyślność i życie” – za elementarną, najważniejszą obok „naturalnej odrazy do zagłady albo cierpienia każdej istoty czującej”¹⁹, właściwość ludzkiej natury. Nazwisko genewskiego filozofa pojawi się w *Historii...* bodaj tylko raz, a i to wyłącznie na potrzeby trącej anegdotą wzmianki o zabawnych konfabulacjach wojewody wileńskiego Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”²⁰. Duch Roussowskich rozmyślań nad człowiekiem będzie tam obecny znacznie częściej, przyczyniając się do nadawania temu tekstowi sentymentalnego, w szerokim tego słowa znaczeniu, profilu.

Wspomnienie śmierci małego Kajetana Karpińskiego pozwala, skądinąd, zobaczyć autora pamiętnika również w innej perspektywie – jako kogoś, komu nie całkiem obce były demaskatorskie, zakotwiczone w kulturowym sprzeciwie wobec utożsamianego z ostentacyjną religijnością tradycjonalizmu, wypowiedzi osiemnastowiecznych racjonalistów. Znamienne jest, mogące kojarzyć się choćby z prześmiewczymi ujęciami z życia rodzinnego Mikołaja Doświadczynskiego (też zresztą, jak wiadomo, obsadzonego przez Krasickiego w roli pamiętnikarza), satyryczne zacięcie, z jakim Karpiński przypomina najpierw relacjonowanie przez matkę jej spotkania we śnie ze zmarłym dzieckiem, a następnie ukazuje sugestywny obraz jej „wiary zabobonnej i przywidzeń”:

Taż nabożna matka moja widziała dobrą jakąś duszę po północy (bo złe duchy tylko przed północą dokazywały), białą ubraną, ścierniem po przyścieżku dla kaleczenia bosych nóg umyślnie idącą, która potem przez szczelinę w oknie do izby weszła i za obraz skryła się. Kosztowało to widzenie ojca, dzieci wszystkie i czeladź, bośmy, wnet pobudzeni, pacierz ze trzy godziny przy obiciu za tę duszę potrzebną ratunku odmawiać musieli. (s. 26)

¹⁹ J.J. Rousseau, *Rozprawa o pochodzeniu i podstawach nierówności między ludźmi* [w:] tenże, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, tłum. H. Elzenberg, Kraków 1956, s. 133. Jak pamiętamy, Karpiński w pracy *O wymowie...* „odrazę” tę nazywał „politowaniem”.

²⁰ Zob. F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, dz. cyt., s. 115.

Opisane pokrótce w dalszej kolejności zachowania małżonka Rozalii Karpińskiej, korespondujące niewątpliwie z jej sposobem postrzegania rzeczywistości (miał on na przykład wspominać dzieciom „o czarownicach na Łysą Górę na ożogu kominem wylatujących”), potwierdzały, że tonacja satyry nie będzie obecna w tych zapiskach jedynie okazjonalnie. Komiczny wymiar tego, co się przeżyło, nie pozostawał – jak widać – poza przestrzenią wspomnieniowej refleksji pamiętnikarza, w szczegółach i możliwie szczerze próbującego odtworzyć swoje doświadczenia. W późniejszych fragmentach tekstu zjawisko to ilustrować będzie chociażby, mający prawo kojarzyć się z treścią kolejnych oktaw *Monachomachii*, opis uroczystego pochodu, odbywającego się w związku z ustanowieniem Akademii Lwowskiej, gdzie pod koniec lat 50. XVIII wieku Karpiński zaczął się kształcić. Powagę tego wydarzenia zburzyć miał mianowicie tak oto uchwycony przez niego incydent:

Ledwie co zaczęliśmy po kościele procesją, akademik zamojski w ławkach siedzący, umyślnie przysłany na to z Zamościa, ogromnym głosem zawołał: „Protestuje się nieważność tego aktu!”. Jezuici strwożeni i zagniewani, w rozruchu niezmiernym akademika protestującego się z kościoła wytrącić kazali, a ja – pewniejszej się rzeczy chwytając – berłem moim w głowę go uderzywszy, dobrze go przygłuszyłem [...]. A my tymczasem, po otrzymanym zwycięstwie swoje *Te Deum laudamus* kończyliśmy. (s. 44–45)

Podobnych ujęć, utrzymanych w lekkiej tonacji, a przy tym dowodzących na wskroś realistycznego wyczulenia autora-narratora na obyczajowy drobiazg, znaleźlibyśmy w *Historii...* niemało. Wypada jednak dodać od razu, że od początku w jego wypowiedzi obserwujemy równocześnie – tyleż niewolne od humorystycznego przerysowania, ile będące świadectwem naruszonej wrażliwości mówiącego – obrazy świata oddalającego się w swej rytualności od autentyczności przeżywania i prawdy uczuć. Tak jest na przykład, wtedy gdy, odnosząc się do pobytu w Stanisławowie, miejscu jego pierwszej szkoły, Karpiński z nieskrywanym niesmakiem pisze o przebiegu uroczystości pogrzebowych hetmana wielkiego koronnego Józefa Potockiego. Przytoczmy tu dłuższy nieco fragment tekstu:

[...] mogłem na tym pogrzebie widzieć wszystko, z czego po części już się nawet zgorszyć umiałem. [...] Od drzwi kościelnych aż do katafalku, na kroków kilkadziesiąt, posadzka z tarcic umyślnie dana, ażeby bogatyrowie wojskowi na koniach wpadając, łoskotu więcej czynili. Jużem miał tyle poznania, że przed ojcem żalowałem się na krzywdę Bożą, kiedy dla człowieka-hetmana z domu Bożego stajnię zrobiono. Wjeżdżali w największym końskim biegu wybrani rycerze [...]. Każdy zaś, złamawszy narzędzie swoje przy nogach trumny, spadał z konia, niby żal po hetmanie swoim udając. [...] Blisko dwóch niedziel ta się uroczystość trupowa odbywała [...]. (s. 29–30)

Kłócać się z emocjonalnym klimatem rzeczywistej, bólem i zadumą wypełnionej, żaloby kuriozalność tej celebry raziła paroletniego chłopca. Już wtedy – tak chce to widzieć Karpiński ponad pięć dekad później – wyczulonego

na nieszczerość, pozę i blichtr „świata (jak nazywają) wielkiego”. Ze światem tym będzie się on jako dorosły już człowiek wielokrotnie mierzył, a nieufności względem niego i rozgoryczeniu rozpowszechnionymi w nim postawami da też wyraz w kolejnych partiach swego pamiętnika, obnażając choćby szerzące się w środowisku dworskiej elity obłudę i konformizm. Dla kogoś konsekwentnie budującego własną twórczością wizerunek człowieka czułego musiały być one wyjątkowo odstręczające. Szczególnie wyraziste tego potwierdzenie znajdujemy w jednym z fragmentów przedstawiających okres pobytu poety na dworze księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, gdzie pełnił, przypomnijmy, funkcję sekretarza. Na tle licznych przykładów „ludzkości” przyszłego właściciela Puław – po latach, o czym będzie jeszcze mowa, odmalowanych przez Karpińskiego nie bez sentymentalnej egzaltacji – uderza bowiem scena, w której jawi się on jako człowiek sprzyjający szerzeniu się w jego otoczeniu klakierstwa i oportunistu. Poproszony o wypowiedzenie się w sprawie mowy przygotowanej przez skonfliktowanego już wówczas z księciem Stanisława Augusta na uroczystość „rozpoczęcia Towarzystwa Ksiąg Elementarnych”²¹, miał Karpiński narazić się temu pierwszemu i wzbudzić popłoch wśród jego dworaków, dobrze ją oceniając:

To zdarzenie oziębilo dla mnie księżęcia, który kiedy już ze mną tak poufale jak dawniej nie przestawał – i wszyscy też mię porzucili, że ledwie kto słowo do mnie przemówić chciał. [...] Ale nie żałowałem siebie: że chociaż prawdą idąc na świecie (jak mię konający ojciec napominał) nie poprawiłem losu mojego, przynajmniej podłości uchroniłem się. (s. 111)

Żałował za to autor pamiętnika samego księcia, „że będąc ze wszech miar cnotliwym, lubił wszelako, ażeby mu pochlebiano” (s. 111). To ostatnie stanowiło niewątpliwie rysę na obliczu człowieka, którego w innych partiach tekstu Karpiński wspominał na ogół ciepło i z wdzięcznością. Nawet wówczas, kiedy odnosił się do sytuacji zapamiętanych przez niego jako przykre, sprawiające mu ból. Sytuacją taką było z pewnością opuszczenie domu Czartoryskich po namowach samego pryncypała, czynionych w imieniu rodziny Sanguszków, potrzebującej zaufanego opiekuna dla małoletniego wnuka Marszałkostwa²². Pisząc o swoim przywiązaniu do księcia oraz ogromnym rozczarowaniu koniecznością odejścia, i siebie, i jego portretuje Karpiński, co znamienne, w aurze niepozwalającej zapomnieć o sentymentalnym kolo-

²¹ W objaśnieniach do tekstu czytamy jednak, że „mowy takiej nie notują bibliografie druków”, chodzić może tu więc, zdaniem autorów komentarza, o orację wygłoszoną potem przez króla na okoliczność kolejnej rocznicy powstania Towarzystwa. Tamże, s. 237 (przypis 90).

²² Był nim Roman Sanguszko, „najpiękniejszy – jak czytamy u Karpińskiego – w całej Warszawie chłopiec” (s. 118), syn zmarłego w 1781 r. Józefa Paulina Sanguszki, marszałka wielkiego litewskiego. Dziadkami osieroconego dziecka byli natomiast: nieżyjący już wówczas Paweł Karol Sanguszko, marszałek wielki litewski, i wspomniana poniżej Barbara Urszula z Duninów Sanguszkowa.

rycie tych autobiograficznych wynurzeń – całkowicie zrozumiałym, dodajmy, w przypadku kogoś, kto (czytamy o tym nieco wcześniej) doradzał spotykanemu w Pałacu Błękitnym, stosunkowo młodemu wtedy, Franciszkowi Dionizemu Książninowi, „ażeby bardziej prostej a tkliwej natury w wyrazach swoich szukał” (s. 116). Obrazem podobnej tkliwości jest bez wątpienia scena samego pożegnania pisarza z księciem, mogąca uchodzić za podręcznikowy wręcz przykład poetyki czułych wzruszeń, w jej skrajnie patetycznym wariacie:

I dziękując mu za chleb, który w domu jego przez półtora roku jadłem, na końcu – rozplakawszy się – powiedziałem: „Nie tylko uczynkiem, ale myślą nawet nie zgrzeszyłem przeciwko Waszej Książęcej Mości, wszelako mnie z domu swojego jak winowajcę jakiego wypychasz, a ja tu przy tobie do mojej śmierci żyć chciałem...”. Rzucił się książę do mnie i z czuciem rzecze: „Toż się u mnie zostań, z całego serca proszę”. Odpowiedziałem na to, że dałem już słowo Sanguszkowej, i zaplakany wyszedłem. (s. 118)

Wspominając tamten okres swego życia, Karpiński wyraźnie potwierdza, że *Historia...* jest pamiętnikiem autorstwa sentymentalnego poety, w określony, naznaczony uczuciowością sposób reagującego na świat i wyznającego określone wartości, pośród których wyjątkowe miejsce zajmowała szlachetność serca. Gdy chce opisać swój stosunek do Czartoryskiego, oznajmia: „[...] serce moje, które się do niego przywiązało, jeszcze mocniejsze było od rozumu” (s. 118). Kiedy mówi o podjęciu się pracy guwernera – pamiętając oczywiście o towarzyszącym mu wówczas wzruszeniu – podkreśla, że pierwszym z jego zadań było „formowanie serca” małego Sanguszki. Wreszcie, przywołując sylwetkę księdza Michała Stadnickiego, rektora pijarskiego Collegium Nobilium, do której to szkoły jego wychowanek uczęszczał, z nostalgią powraca do wypełnionego łzami zdarzenia-symbolu ich dozgonnej przyjaźni:

[...] nigdy się z nim nie żegnałem, bo raz przy pożegnaniu myśl mi przyszedłszy okropna, że go już może nie obaczę, rzewnie rozplakałem się. A widząc, że i on płacze, powiedziałem mu łez moich przyczynę, na co on, rozrzewniony, rzecze: „Właśnie toż samo teraz i mnie na myśli”. (s. 119)

Przyjaźń jako jedna z najwyższych wartości w aksjologicznej hierarchii sentymentalizmu nie mogła zresztą na kartach tego pamiętnika nie zaistnieć. Jej obecność jest tam właściwie nieustanna, począwszy od momentu, kiedy, sięgając pamięcią do czasów dzieciństwa, Karpiński wygłasza w tonie uniesienia jej apoteozę:

Dzieckiem będąc w szkołach, już ja ciebie, słodka przyjaźni, poznałem! [...] Trzeba wyznać, że prócz szacunku wspólnego, który najgruntowniej przyjaźni ludzkie umacnia, a na którym natenczas małośmy się podobno znali, jest coś w wieku, w twarzy, w sposobach obchodzenia się i myślenia podobnych, co przyjaciół łączyć zwykło. (s. 32)

Wspomnienie dwójki szkolnych kolegów ciekawi jednak przede wszystkim dlatego, że zawarty tam ładunek silnych wzruszeń w charakterystyczny – jak się okaże – dla tych zapisków sposób połączono ze znamionującymi przywiązanie autora do prawdy ujęciami komicznymi. Mogący kojarzyć się z przygodowymi opowieściami realizm sytuacyjnego szczegółu nałożył się tym samym na niekłamana wzniosłość wypowiedzi na temat wyjątkowości przyjacielskich więzów. Uroczo zabawny, choć w kontekście przedwczesnej śmierci jednego z owych przyjaciół wzruszający jednocześnie, jest ten fragment tekstu, kiedy Karpiński wspomina przysięgi składane przez, wiedzionych siłą łączących ich uczuć, chłopców:

[...] do takiej przyjaźni przyszło, żeśmy nie tylko sobie w kościele przysięgli, że się do śmierci kochać będziemy, ale nawet kartę małą z podpisami nas obojgów napisaliśmy, w której prócz poprzysiężenia przyjaźni była i obietnica, że który by z nas pierwiej umarł, ten drugiemu ma się po śmierci [...] widocznie pokazać i o stanie swoim na tamtym świecie powiedzieć. (s. 33)

Duchowy wymiar owej serdecznej znajomości z niejakim Sosnowskim nie przekreśla możliwości spojrzenia na jej konsekwencje z wolnym od cikliwości, humorystycznym w istocie dystansem, bo tak bez wątpienia czytać można uwagi o nieudanych próbach wywoływania „ducha przyjaciela”, czynionych przy jego grobie w stanisławowskiej kolegiacie. Tak samo jak znaczenia bliskich relacji z drugim z ówczesnych kompanów Karpińskiego (nosił on nazwisko Malicki) nie podważa w oczach pamiętnikarza wydarzenie, do jakiego doszło podczas jednej ze świątecznych mszy, gdy to zabawy i śmiechy młodocianych przyjaciół sprowokowały stanowczą reakcję jego ojca:

[...] niespodziewanie dla mnie przybywszy na nabożeństwo, widział z ławek nieprzyzwoitą w kościele swawolę moją i zaszedłszy z tyłu za mną, ciężki mi wyciął policzek, mówiąc głośno: „Złego i w kościele biją” [...]. (s. 33–34)

Autor kwituje całą tę sytuację stwierdzeniem: „[...] raz przyjaźń mi moja na złe wyszła” (s. 33), jednak nie ma przecież w tych słowach podszytej rozżaleniem powagi, zwłaszcza że zadana w podobnych okolicznościach kara odniosła pożądany skutek wychowawczy.

Skoro mowa o przyjaźni, o jej niezwyklej randze w pamiętnikarskich wyznaniach Karpińskiego, wypada wrócić jeszcze na chwilę do postaci Adama Kazimierza Czartoryskiego, którego późniejszy autor *Historii...* poznał bliżej, goszcząc w 1780 roku w położonym niedaleko jego domu zamku w Brzeżanach, „dawnej dziedzinie Sieniawskich”²³. Szczególne miejsce, jakie komendant Szkoły Rycerskiej zajął w pamięci poety, to również rezultat zdarzeń takich jak

²³ Przypomnijmy jedynie, że z tego rodu wywodziła się matka księcia, Maria Zofia Czartoryska.

wypadek, którego świadkiem Karpiński był właśnie wówczas. Na widok zakutych w kajdany chłopów, zbiegów z dóbr Aleksandra Augusta Czartoryskiego, ojca księcia, ten ostatni wbrew oczekiwaniu podwładnych, a i zapewne samych zainteresowanych, zareagował mianowicie ocierającą się o wspaniałość wyrozumiałością, mającą źródło w jego „najlepszym sercu”:

[...] chłopom na ziemi leżącym powstać kazawszy rzecze im: „Kiedy wam pod ojcem moim żyć było ciężko, świat dla was wolny jest; pódźcie, gdzie sami zechcecie, ja za was ojcu mojemu odpowiem. A waszność pan, mospanie komisarzu, daj każdemu z tych ludzi po dwa talary na drogę”. (s. 99–101)

Objawiająca się w ten sposób dobroduszość Czartoryskiego nie mogła nie ująć człowieka, który znaczenie wrażliwości na ludzką krzywdę, na – zwłaszcza to niczym niezawinione – cierpienie bliźnich podnosił będzie potem z taką konsekwencją, niby w jakimś manifeście sentymentalizmu, na kolejnych stronach swoich wspomnień. Nie tylko, jak tutaj, gloryfikując ludzi reagujących współczuciem i otwartością serca na „nędzę ludu ubogiego”, czy przypominając z prawdziwą satysfakcją o własnych doświadczeniach w roli właściciela przybiałowieskiej kolonii („Nie masz, nie masz wstydu za robotę około roli, co pierwszym człowieka powołaniem!”; s. 150), gdzie dane mu było zmieniać na lepsze byt osadzonych tam przez niego „cnotliwych” wieśniaków; ale także z niechęcią odnosząc się do wszystkiego, co prowadziło do wyrządzenia zła i rodziło okrucieństwo, kłóciło się zatem w jego przekonaniu z odruchami najgłębiej zakorzenionymi w naturze istoty ludzkiej.

Tę ostatnią postawę widać wyraźnie choćby tam, gdzie Karpiński rozwodzi się nad „bezkarnością magnatów naszych”, których haniebne uczynki przedstawia w przypływie moralnego oburzenia jako... bezpośredni powód podjęcia przez cesarzową Marię Teresę decyzji o przystąpieniu do działań skutkujących I rozbiorem Polski. Owe „kryminały bezkarne”, popełniane przez ludzi pokroju wojewody kijowskiego Franciszka Potockiego – ojca Szczęsnego, przyszłego targowiczana – unieśmiertelnionego później przez Antoniego Malczewskiego w *Marii*, czy chorążego wielkiego litewskiego Hieronima Radziwiłła, lubiącego „słuchać jęczenia w dołach podziemnych pozamykanych swoich mniemanych winowajców, których najmilszymi swoimi śpiewakami nazywał” (s. 82), ważne są tu jednak (jeśli odrzucimy zasadzające się na emocjach, a nie na wiedzy historycznej, hiperbole) przede wszystkim ze względu na ich ludzki wymiar i nieludzki charakter, a nie ewentualne znaczenie polityczne.

Podobnie zresztą ma się rzecz z oceną postaw, które ujawniły się gorącej insurekcyjnej wiosny 1794 roku, kiedy to w atmosferze patriotyczno-rewolucyjnego wrzenia wieszano w Warszawie i Wilnie ludzi uznanych za „nieprzyjaciół ojczyzny”. Mimo że byli wśród nich targowiccy zdrajcy – by wymienić tylko biskupa Józefa Kazimierza Kossakowskiego, autora pisanej w duchu *Pana Podstolego* powieści *Ksiądz Pleban* – Karpiński mówi o ich losie

z nieskrywanym współczuciem, nie znajdując usprawiedliwienia dla przeprowadzanej „z taką gwałtownością egzekucji nad tymi nieszczęśliwymi” (s. 160); piętnując z pozycji zatrwożonego widza „zuchwałość i okrucieństwa ludu”, zaprzeczające w jego przekonaniu temu, co człowiekowi przyrodzone. Również do przedstawionych w tych fragmentach jego pamiętnika ujęć rzeczywistości pasowałby, jak się wydaje, gorzki, wypowiedziany w tonacji pobożnego życzenia, komentarz: „O, kiedyż zstąpi na ziemię bóstwo to dobroczynne, człowiek mężny i litośny razem!” (s. 202). Komentarz, który spotykamy w końcowej już partii tekstu, gdzie przywoływane są przygnębiające, świadczące w mniemaniu autora o „nieszczęściu człowieczeństwa”, obrazy z czasów walk wojsk napoleońskich z armią rosyjską. To one także skłaniają starzejącego się, coraz bardziej samotnego i coraz częściej zniechęconego do świata, bo też „okropnością wojen ustawicznych zmordowanego”, pisarza do wygłoszenia sądów zdradzających sentymentalnego utopistę, pragnącego zobaczyć człowieka jako uosobienie „świętej dobroczynności”²⁴:

Jakże nas w tej mierze zawstydzają te dzieci Bramy, niewinni Indianie, którym zwierzęcia nawet, a cóż dopiero człowieka zabijać nie godzi się. My ich zowiemy barbarzyńcami... Ty, Boże, rozsądź, któryś na ziemi posadził ludzi, ażeby się mnożyli, rośli i kochali się – a oni się wadzą i zabijają! Ty, Boże, rozsądź, kto z nas barbarzyniec... (s. 203)

Żegnając się ze światem w ostatnich zdaniach swoich wyznań, Karpiński wspomina sytuację z dzieciństwa, kiedy to został surowo ukarany przez ojca za kradzież nożyka należącego do jednego z parobków. Czyni to, traktując owo prozaiczne, wydawałoby się, zdarzenie jako coś, co miało przyczynić się do ukształtowania jego postawy w relacjach z ludźmi – sprawić, że później już „nikomu [...] krzywdy nie zrobił” (s. 207–208). Widoczna jest w tym, oczywiście, chęć podsumowania własnego życiorysu zgrabną w swej prostocie, zanurzoną jednocześnie w melancholii, refleksją. Ale słyhać tam też echo właściwego sentymentalnemu twórcy przekonania – artykułowanego tak wyraziście na kartach *Historii mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* – że w naturze człowieka nie leży przyczynianie innym cierpień. Nawet jeśli przechodzenie przez nie (także tutaj mógłby się nasz pamiętnikarz zgodzić z Godebskim, opowiadającym o skłonny do rozmyślań francuskim grenadierze) pozostaje najlepszą „szkołą czułości”²⁵. Czułości, której wyraz dawał Karpiński konsekwentnie, acz różnorako, najpierw występując w roli „śpiewaka

²⁴ Apoteozę tejże odnajdujemy w pochodzącej również z początków XIX wieku, sentymentalnej powieści Cypriana Godebskiego *Grenadier-filozof*: „O święta dobroczynności! najszlachetniejszy przymocie śmiertelnych! ty jeden w sercu przejętym wdzięcznością słusznie wzniecić mogłeś myśl ubóstwienia człowieka. Jakoż ród ludzki pierwsze dla ciebie wznosił ołtarze i tobie wyrządził cześć pierwszą”. C. Godebski, *Grenadier-filozof. Powieść wyjęta z dziennika podróży roku 1799*, oprac. tekstu O. Płaszczewska, Kraków 2002, s. 35.

²⁵ Tamże, s. 24 (zob. też s. 28).

pasterzy i pasterek”²⁶, by potem, po wielu latach, już jako uważny czytelnik Rousseau i Sterne’a, przemierzać słowem swoje życie – wzruszając się w obliczu przemijania, ludzkich dramatów i słabości, ale czasami też, niczym Yorick, w reakcji na „piękność obaczoną”, objawiającą się choćby „odkrytymi zupełnie piersiami” jednej z goszczących go w Wilnie pań. Tkliwość nie kłóciła się pod tym piórem ze szczerością chłonnego bogactwo świata, niepozbowionego przy tym humoru, obserwatora.

Grzegorz Zajac

FRANCISZEK KARPIŃSKI – A HALLMARK SENTIMENTAL WRITER?

Summary

In the last phase of Franciszek Karpiński's life as a writer (the first quarter of the 19th century), he practically gave up poetry and concentrated instead on writing memoirs. This article tries to find out to what extent his autobiographical work, especially his *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem* [*A History of My Century and the People with Whom I Lived*], is influenced by an attitude characteristic of the sentimentalism of the previous century. As this analysis shows Karpiński's narrative exhibits both a sensitivity much indebted to Rousseau's autobiographical method and skilful shifts of tone, from satire and irony to various shades of melancholy. For sentimentalist aesthetic and poetics the continual manipulation of tone is a means of alerting the reader to the world's complexity. As in the novels of Lawrence Sterne, that complexity is experienced by way of careful observation of fragments of reality, defined by the subjectivity of the observer and the truth of his emotions.

Key words: the history of Polish literature – the Enlightenment – prose – memoirs – sentimentalism – Franciszek Karpiński (1741–1825).

Słowa kluczowe: historia literatury polskiej, oświecenie, proza, pamiętnikarstwo, sentymentalizm, Franciszek Karpiński.

²⁶ J.U. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, oprac. i wstęp J. Dłhm, Warszawa 1957, t. 1, s. 308. Pisał tam Ursyn ciepło, że „lube na zawsze sercom tkliwym zostaną poezje Franciszka Karpińskiego [...]; ciężko jest znaleźć w jakimkolwiek języku więcej słodczy i tkliwej prostoty, jak je czytelnik znajdzie w *Sielankach* i wszystkich [jego – G.Z.] rymach”.